Nr. 15 Kraków, 1. sierpnia 1903. Rok II.

GAZETA SZKOLNA

Pismo krytyczne. — Wychodzi co drugą sobotę.

Prenumerata wynosi w całej Austryi rocznie 8 Koron. — półrocznie 4 Kor. — kwartalnie 2 Kor. Dla zagranicy rocznie 10 Kor. — Numer pojed. 40 hal.

Prenumeratę można rozpocząć każdego czasu. Numery od 1. stycznia mamy w zapasie. **Reklamacye** uwzględnia się do 20 dni.

Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, Strzelecka. 11.— **Autorom** zapewniona ścisła dyskrecya. **Prenumeratorom** bezpłatna informacya. Manuskrypta się niszczy.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 20 hal. od wiersza petitu za każdorazowe umieszczenie. **Za dołączone cenniki**, prospekty itp. 2 Kor. od 100 sztuk.

LEON XIII.

21-go lipca b. r. o godzinie 4-tej po południu rozstał się z tym światem Leon XIII., w 93. roku życia, a 26. rządów na stolicy Piotrowej.

Zmarły odznaczał się niepowszedniemi zaletami umysłu i serca, rozumiał ducha czasu, nie lekceważył jego objawów, w swoich encyklikach poruszał rozumnie aktualne kwestye społeczne, a przez to zdobył sobie wyjątkowe stanowisko między władcami tego świata.

Leon XIII. był znakomitym dyplomatą. Umiał na nowo nawiązać stosunki z Prusami i Rosyą, dzięki czemu w tej ostatniej obsadzono od dłuższego szeregu lat osierocone rzymsko-katolickie dyecezye... Stawiając jednak ponad wszystko dobro Kościoła, zapominał o naszych narodowych potrzebach pod zaborem rosyjskim i pruskim, przez co nie cieszył się u nas taką sympatyą i miłością, jak jego poprzednik, Pius IX.

Wreszcie do zdeklarowanych przeciwników Leona XIII. należała partya socyalno-demokratyczna, która nie mogła mu zapomnieć jego encykliki o kwestyi socyalnej.

Nie obniża to jednak wobec wiernych czci dla światłego Papieża, ani żalu po jego zgonie. R. i p.

Inspektor szkolny — defraudantem.

Od dłuższego czasu zwracaliśmy publicznie uwagę władz szkolnych na anormalne stosunki, panujące wśród niektórych inspektorów szkolnych. Podnosiliśmy ich kubaniarstwo, życie nad stan, zmysłowość, próżniactwo i idący z tem w parze terroryzm, szerzony między podwładnymi. Wskazaliśmy, iż nawet Rada szkolna krajowa w sprawozdaniu za rok ubiegły wystawiła ich pracy jak najgorsze świadectwo; stwierdziła bowiem, iż mimo wzrostu ludności, w niektórych okręgach szkolnych, szczególnie w rejonie radcy Zaleskiego, spadła frekwencya, że ci panowie nie przedkładają we właściwym czasie wykazów, tyczących się polepszeniu bytu nauczycieli. Równocześnie jednak ta sama władza przytoczyła na ich obronę, iż są pracą biurową przeciążeni, co wygląda na kpiny z faktycznego stanu sprawy, zważywszy, iż każdy inspektor szkolny ma specyalnego referenta, który za niego całą kancelaryę prowadzi.

Ta też niezwykła protekcya Rady szkolnej krajowej, brak sumiennej kontroli nad działalnością powiatowych inspektorów szkolnych, tolerowanie najgorszych bezprawi, nadużyć i gwałtów (vide artykuły o Schaschku), spełnianych przez kacyków, którzy pod żadnym względem nie dorośli do swoich szczytnych obowiązków, sprawiła, iż doczekaliśmy się tego wstydu i sromu, że powiatowy Sąd karny w Chrzanowie za tamtejszym inspektorem szkolnym rozpisał list gończy następującej treści:

„Jan Bieroński, inspektor szkolny, lat przeszło 50, wysoki, tęgi, czerwonawy blondyn, rysy grube, oczy ciemne, głęboko osadzone, nosi binokl — uciekł, sprzeniewierzywszy kilka tysięcy koron“.

Równocześnie wezwano wszystkie żandarmerye, aby go śledziły, a w razie przychwycenia dostawiły do sądu karnego, rozumie się w kajdankach, jako zwykłego zbrodniarza.

Kradzież została spełnioną w funduszach szkolnych, także w funduszu grzywien, zciąganych za nieregularne posyłanie dzieci do szkoły.

W tem miejscu nasuwają się dwie uwagi:

Inspektor Bieroński z osławionym in-

29)

Schaschek.

Schaschek przybył na rozprawę w towarzystwie starosty Kokurewicza, ks. Miodońskiego i adwokata, dr. Brodera. Ja stanąłem bez doradcy prawnego, sam. Teraz, zamiast opisać tok rozprawy powołuję się na współczesne sprawozdanie, ogłoszone w dziennikach krajowych.

Istota czynu.

„W miesiącu grudniu 1899 r. ogłosił kierownik szkoły żywieckiej, Stanisław *Rosół*, list otwarty do wiceprezydenta Rady szkolnej krajowej dr. *Bobrzyńskiego*, w którym odkrył straszne nadużycia, spełniane na nim przez inspektora szkolnego Alojzego *Schaschka*.

...Schaschek nie zaskarżył za to Rosoła do sądu o oszczerstwo, władza nie wezwała Rosoła do przedłożenia dowodów prawdy na zarzuty, w liście otwartym podniesione, chociaż on o to ustawicznie prosił. Natomiast obmyślił Schaschek wstrętny sposób wywarcia zemsty na Rosole. Na jego życzenie zaprosił starosta żywiecki, Julian *Kokurewicz*, na posiedzenie Rady szkolnej okręgowej dwóch bardzo wpływowych obywateli żywieckich pp. Józefa *Studenckiego* i Ludwika *Rączkę* i tu obwinił Schaschek Rosoła o czyny zbrodnicze, niehonorowe, mianowicie o zbrodnię przeciw moralności, wymuszenie zapisu majątku, chęć ucieczki do Ameryki i obłęd umysłowy... Obywatele żywieccy, którzy przywykli szanować Rosoła, oburzeni niegodziwym postępkiem inspektora, o wszystkiem go powiadomili... Rosół wytoczył za to Schaschkowi proces karny o obrazę czci i oszczerstwo, podając za świadków owych obywateli.

W toku dochodzenia sądowego, starosta Kokurewicz nadesłał niepytany i nieproszony prezydyalne pismo, w którem starał się osłabić zeznania świadków Rosoła, a natomiast żądał przesłuchania członków Rady szkolnej okręgowej. Kokurewiczowi szło widocznie także o własną skórę, albowiem bardzo zawinił przez to, iż na tajne posiedzenie spraszał osoby prywatne i zezwolił, że Schaschek w ich przytomności zniesławił Rosoła... Sąd życzenie starosty częściowo uwzględnił, powołując na świadków jego samego, oraz członka Rady szk. okr., ks. Miodońskiego.

Przebieg rozprawy.

Oskarżony, Alojzy Schaschek, żonaty, karany, oświadczył, że do winy całkiem się nie poczuwa, a słów, w oskarżeniu przytoczonych, nie użył.

Oskarżyciel prywatny, Stanisław Rosół, kierownik szkoły żywieckiej, stanu wolnego, niekarany, zeznał, iż oszczerstwa Schaschka są aktem najwstrętniejszej zemsty za to, że po niesprawiedliwej suspenzie przez żywiecką Radę szk. okręgową, w której wpływy Schaschka i jego przyjacizla, Sądeckiego, były decydujące, oskarżył go listem otwartym, na który Schaschek legalnie reagować nie mógł, bo oskarżyciel pisał prawdę. Czyny, przez Schaschka oskarżycielowi zarzucane są wprost wyssane z palca. Pomijając nikczemny zarzut na tle moralnem, nadmienić należy, że w swojem życiu po nikim nie odziedziczył szeląga majątku. Co posiada, zdobył własną pracą,

spektorem Schaschkiem, to pono najprzedniejsza część galicyjskich inspektorów szkolnych. Oni to bowiem, jako deputaci swoich kolegów, w towarzystwie „moralnego“ Pallana, wyjechali przed kilku miesiącami do Wiednia, aby nakłonić austryackiego ministra oświaty do polepszenia ich bytu (sic!); oni mieli odwagę, na kształt wiecznie dziurawych worków, wołać o dalsze przepełnianie inspektorskich kieszeni, do czego ani inteligencyą, ani studyami, ani tytułem zasług nie mają żadnego prawa... A jeżeli tacy Bieroński, Schaszek, Pallan są elitą, ile mogą wartać inni?

Powtóre jest w danym wypadku rysem charakterystycznym, iż inspektor szkolny zbiegł, sprzeniewierzywszy stosunkowo bardzo małą kwotę, bo tylko kilka tysięcy koron. A więc dla tak marnej sumy zaprzepaścił swoją karyerę, nie znalazł przyjaciół, którzyby podpisaniem weksli ułatwili pokrycie deficytu! Ten fakt świadczy bardzo ujemnie o moralnej i społecznej pozycyi wielu inspektorów szkolnych...

Wreszcie zaznaczamy, iż wypadek zdarzył się znowu w fatalnym rejonie radcy Zaleskiego, w którym w ostatnich latach z braku należytej kontroli, tyle, tak wielkich zaszło skandali... W naszej zaś registraturze, właśnie z tego samego rejonu, znajdują się dodatkowo tego rodzaju fakta, że chyba zniewoleni będziemy przedłożyć je Prokuratoryi Państwa do załatwienia, uczyniwszy smutne doświadczenie, iż kamaryla Bobrzyńskiego w Radzie szkolnej krajowej, póki pora, łajdactwom inspektorów szkolnych kresu położyć nie chce.

Przecie między innemi już drugi rok z rzędu ogłaszamy senzacyjne rewelacye o inspektorze szkolnym ze Żywca, Alojzym Schaschku, od których włosy stają dębem, ścina się krew w żyłach ludzi uczciwych, a Rada szkolna krajowa, zamiast złożyć tego człowieka z urzędu, zamyśla go jeszcze za wpływami radcy Zaleskiego zaawanzować do Nowego Sącza, może z VIII. rangą i orderem, jakgdyby nie przeczuwała, do jakich skandali dalsze osłanianie jego bezprawi doprowadzić musi.

Na tego też rodzaju ignorancyę wszelkich zasad etycznych nauczycielstwo patrzy otwartemi oczyma, na pozór spokojnie, ale jest to cisza przed wielką burzą... Nauczycielstwo nie może dłużej cierpieć lekceważenia wszelkich praw Bożych i ludzkich, o ile mają zastosowanie do jego skóry — nauczycielstwo nie zniesie, o ile się trafią, inspektorów łajdaków, rozpustników, pijaków, karciarzy, złodziei...

Podnosimy tedy okrzyk grozy, aby udzielić Radzie szkolnej krajowej, względnie Ministerstwu Oświaty stanowczej przestrogi, że kwestya inspektorska wymaga u nas gruntownej reformy — od dołu i od góry, że za bezprawia inspektorów winni także odpowiadać ich bezpośredni przełożeni, radcowi szkolni, którzy te bezprawia osłaniają i tolerują, oraz starostowie, choćby nawet w defraudacyach nie brali udziału.

Smutny przykład starosty horodeńskiego, śp. Strassnera, który z powodu „braku w funduszach szkolnych“ niedawno w łeb sobie strzelił, tworzy przecież wspaniałą ilustracyę do afery inspektora — defraudanta, Jana Bierońskiego.

Zatem i ty, szanowna kamarylo Bobrzyńskiego w Radzie szkolnej krajowej, ty, co ignorujesz, niweczysz szlachetne intencye obecnego Wice-prezydenta, opamiętaj się, póki nie wybije dla ciebie ostatnia godzina. *Dr. O.*

Rewizya czytanek.

W tej ważnej sprawie wydała Rada szkolna krajowa dnia 30. czerwca b. r. do l. 18078. następujący komunikat.

„Używane dotychczas w szkołach pospolitych typu miejskiego podręczniki pt. „Pierwsza książka do czytania“, „Druga książka do czytania“, „Trzecia książka do czytania“, ułożone jeszcze przed 25 laty, wobec zmienionej od tego czasu organizacyi szkół pospolitych i nowych planów nauki oraz najnowszych wymagań dydaktyki okazały się obecnie celowi swemu nieodpowiednie i już niejednokrotnie z tego powodu zwracało się przeciw nim ostrze krytyki tak w pismach pedagogicznych, jak i na zebraniach nauczycielskich. Opierając się na zgodnem zdaniu inspektorów krajowych i okręgowych, oraz uwagach konferencyi nauczycielskich i uznając słuczność znacznej części zarzutów, podnoszonych przez krytykę, a pragnąc naukę oprzeć na podręcznikach, odpowiadających wszelkim wymaganiom dydaktyki i potrzebom społecznym, postanowiła Rada szk. krajowa przystąpić do ułożenia i wydania nowych książek do czytania dla wspomnianej powyżej kategoryi szkół.

W tym celu poleciła Rada szkolna krajowa Radom szkolnym okręgowym, aby w miastach, mających obok szkół pospolitych i szkoły wydziałowe, powołały z pośrod gron nauczycielskich osobne komisye, któreby nie tylko wyraziły swe zapatrywanie na ogólne zasady, według których nowe podręczniki należałoby ułożyć. ale zarazem podały szczegółowe ich programy i zgromadziły w formie bądź to odpowiednio przerobionych, bądź to oryginalnie napisanych, lub też tylko naszkicowanych ustępów. Nie przesądzając w niczem wynikom obrad, Rada szkolna krajowa podała w osobnej instrukcyi następujące punkta wytyczne dla prac komisyi: 1 układ i objętość naszych książek, 2 stylizacya, 3. rozmiary poszczególnych ustępów, 4. dobór ustępów poetycznych, 5. dział wiadomości rzeczowych, 6. dział gramatyczny i stylistyczny, 7. wzajemny stosunek poszczególnych działów, 8. ryciny.

Komisye te pracy swoje pokończyły, a Rada szkolna krajowa jest obecnie zajętą uporządkowaniem zebranego bardzo obfitego materyału. Z przedłożonych przez Radę szkolną okręgową pro-

---

o hańbiącej ucieczce do Ameryki nie myślał i nie myśli, bo do tego niema powodu, a dla satysfakcyi Schaschka waryatem także zostać nie chce. Z tych powodów popiera oskarżenie i prosi o ukaranie Schaschka.

Następują zeznania świadków.

P. Józef *Studencki,* wiceburmistrz m. Żywca, człowiek inteligentny, niekarany, oświadcza **pod przysięgą**, że w dniu krytycznym otrzymał od starosty Kokurewicza zaproszenie na posiedzenie Rady szkolnej okręgowej, chociaż nie jest jej członkiem. Zaproszenie było napisane na bilecie wizytowym starosty. Gdy przybył, oświadczył starosta Kokurewicz, że Schaschek chce się wobec nich usprawiedliwić z zarzutów, podniesionych w liście otwartym Rosoła. Inspektor Schaschek odczytywał potem swoje usprawiedliwienie, a ku końcowi powiedział stanowczo, kategorycznie, *że Rosół popełnił zbrodnię przeciw moralności, że wymusił przed śmiercią na obcej osobie zapis majątku na swoją korzyść, że obecnie przed swojemi sprawkami ma umknąć do Ameryki, wreszcie gestykulując palcami koło głowy i używając pewnych wyrażeń, dał do zrozumienia, że Rosół cierpi na umyśle.*

P. Ludwik *Rączka,* assesor i kupiec ze Żywca, człowiek również inteligentny, obyty, zeznaje **pod przysięgą** tak samo, jak poprzedni. Oświadcza, że z tego stał się wielki „gruch“ w mieście, bo p. Rosoła znają wszyscy jako wzorowego człowieka, na którego nikt nic złego powiedzieć nie może. Świadek oburzony tem, co usłyszał, zaraz wyraził zdziwienie, dlaczego człowiek takiej konduity był dotąd w Żywcu kierownikiem szkoły, atoli na to nie otrzymał odpowiedzi ani od starosty, ani od inspektora.

Po zeznaniach powyższych świadków postawił oskarżyciel wniosek, aby sąd nie przesłuchiwał jako świadka starosty Kokurewicza, albowiem tenże przez to, że dopuścił do zohydzenia go na posiedzeniu Rady szkolnej okręgowej, które jest zawsze tajne, tylko dla członków dostępne, moralnie ponosi także winę tego, co zaszło... Sprzeciwia się również przesłuchaniu innych członków Rady szkol. okręg. w roli świadków, bo ci są również w niniejszym procesie osobiście interesowani. Natomiast domaga się odczytania tajnych aktów, szczególniej pisma starosty Kokurewicza, którem się samowolnie wmieszał w tok instancyi sądowej i pisma Rady szkol. kraj. w tej samej sprawie.

Sąd postanowił przesłuchać członków Rady szkol. okręg., starostę Kokurewicza, ks. Miodońskiego, tudzież odczytać taîne akta.

Świadek, starosta Julian Kokurewicz, zeznaje na korzyść Schaschka. Na specyalne pytania stwierdza jednak, że wszystkiego, co Schaschek mówił, *nie pamięta.* Zdaniem Kokurewicza usprawiedliwienie Schaschka nie miało na celu, aby poniżyć w opinii p. Rosoła. Obywateli żywieckich zaprosił świadek na to posiedzenie biletem, prywatnie, wskutek *przypomnienia Sądeckiego.*

P. Rosół składa p. staroście przedewszystkiem podziękowanie za objawiony pogląd, iż oszczerstwa Schaschka nie miały na celu poniżyć go w opinii publicznej. To oceni sąd. Natomiast postę-

tokołów obrad i wypracowanych programów szczegółowych okazało się, że w wielu sprawach wyłoniły się poważne różnice zdań oraz, że w toku narad poruszono szereg pytań, które tylko wszechstronna dyskusya w kołach fachowych może dać wyczerpującą odpowiedź. Wobec jednak wielkiego znaczenia tych podręczników dla nauki szkolnej, której przeważna część na ich treści i formie polega, nie chce Rada szkolna krajowa ograniczyć tej pracy wyłącznie na grono komisyi redakcyjnej, lecz postanowiła, wychodząc z założenia, że pomyślny wynik pracy około polepszenia oświaty w kraju, około polepszenia stanu szkół zależy od wspólnej pracy czynników, dbających o dobro wychowania i kształcenia młodzieży, pociągnąć do swobodnego współudziału w niej ogół nauczycieli i te grona osób z poza sfery nauczycielskiej, które się żywo zajmują sprawami szkolnictwa.

W tej myśli postanowiła Rada szkol. krajowa udać się do Szanownego Towarzystwa z uprzejmą prośbą, o wydanie opinii co do zasad układu i programu wspomnianych książek, nie wątpiąc, że w ten sposób zbierze cenne uwagi i wskazówki dla pracy komisyi redakcyjnej. W tej samej myśli pociągnięcia do współudziału w tej pracy jak najszerszych kół nauczycielskich, zwraca się zarazem Rada szkolna krajowa do Szanownego Towarzystwa z prośbą, by zechciało w imię dobra młodzieży szkolnej wezwać i zachęcić swych członków do zabrania głosu w tej sprawie i otworzyć gościnnie łamy swego organu jak najswobodniejszej i gruntowniejszej dyskusyi tak nad wadami obecnie używanych podręczników, jak i co do potrzeb, którym nowe podręczniki zadość uczynić powinny.

W szczególności pożądane byłyby opinie w kwestyach następujących:

1. W sprawie układu nowych książek, Rada szkolna krajowa wyraziła zapatrywanie, że ustępy powinny następować w pewnej swobodnej kolei, nie krępowanej zbyt systematyką, a jednak wiążąc się harmonijnie w jedną organiczną całość.

Wszystkie komisye bez wyjątku zgodziły się w swych programach na taki układ, by w nowych książkach przeplatały się ustępy z różnych działów nauki w ugrupowaniu i porządku, uwzględniającym pory roku, przyczem prawie połowa przedłożonych programów szczegółowych, poszła o krok dalej i przeprowadziła cykle miesięczne, wzorując się na książce dla szkół typu wiejskiego pt. „Szkółka Cz. II.“ Jedna tylko komisya objawiła życzenie, by w książce dla klasy IV., podobnie jak w „Szkółkach część III. i IV.“ dział rzeczowy zestawić osobno. Objętości książek co do liczby ustępów instrukcya nie poruszała wprawdzie wcale — komisye jednak zastanawiały się nad tą kwestyą bardzo szczegółowo, opierając się w swych obliczeniach przeważnie na wymiarze godzin, przeznaczonych dla nauki języka wykładowego. Rozwiązanie tej kwestyi przedstawia jednakże wielkie trudności, gdyż nie można odmawiać uzasadnienia zapatrywaniu, że książka do czytania nie powinna przynajmniej do pewnego stopnia krępować się zbytnio — wymiarem godzin, skoro plan naukowy, zgodnie z celem nauki języka wykładowego, nie domaga się wcale zupełnego wyczerpania podręcznika.

2. Ustępy, zamieszczone w książkach szkolnych, mają pod względem stylistycznym być zastosowane do stopniowego rozwoju dziecięcych umysłów i poczynając od form stylistycznych i zwrotów mowy najprzystępniejszych, doprowadzać powoli młodzież do wyższych i trudniejszych form stylistycznych tak, iżby czytanie było dla młodzieży prawdziwie środkiem rozwijającym umysł i kształcącym inteligencyę. Uwagi instrukcyi w tym kierunku mają nie tyle znaczenia dla dyskusyi ogólnej, ile dla podejmujących się opracowania gotowych artykułów dla nowych książek.

3. Co do objętości artykułów c. k. Rada szkolna krajowa określiła w przybliżeniu normalne granice, wskazane charakterem poszczególnych książek i stopniem nauki. W książce do czytania dla II. klasy przeważna część ustępów, zwłaszcza początkowych, powinna mieć objętość połowy stronicy używanego w szkołach naszych obecnie druku, zwanego „szkolną antykwą.“ Pewna zaś tylko część ustępów i to w części książki przypadającej na drugie półrocze, mogłaby dosięgać $1^1/_2$, a wyjątkowo dwie stronic, gdyby łatwa i przystępna treść wymagała obszerniejszego rozwinięcia. Ustępy poetyczne powinny na tym stopniu nauki z początku obracać się w rozmiarach jednej lub kilku krótkich zwrotek i nie powinny w regule wybiegać poza połowę stronicy. W książce dla klasy III. normalna długość ustępów (prozaicznych) na jedną stronicę wydaje się najodpowiedniejszą. Dopuszczalną pod temi samemi zastrzeżeniami w książce dla klasy II., byłaby granica do 2, a najwyżej do $2^1/_2$ sironicy. Książka wreszcie dla klasy IV. nie będzie się różniła zasadniczo od książki poprzedniej rozmiarami artykułów, lecz raczej ich treścią, formą i stylizacyą. Prawie wszystkie komisye godzą się na te normy.

4. Zwracając uwagę komisyi na ważność stosownego doboru ustępów poetycznych, c. k. Rada szkolna krajowa poleciła przedewszystkiem przestrzegać zasady, że tylko prawdziwie poetyczne utwory najcelniejszych autorów, mające tak ze względu na treść jak i formę rzeczywistą wartość estetyczną, powinny tworzyć duchowy pokarm dla serca i umysłu młodzieży szkolnej. Zasada ta została przyjęta bez zastrzeżeń, ale zebrany przez komisye materyał dla tego działu przedstawia się dotąd jeszcze skromnie i pożądane jest dalsze jego gromadzenie.

5. Pod względem wiadomości rzeczowych instrukcya c. k. Rady szkolnej krajowej zaznaczyła, że tak ze względu na równomierny i wszechstronny rozwój umysłów dziecięcych jak i na potrzebę

---

powanie starosty będzie przedmiotem zażalenia na innej drodze.

Drugi świadek odwodowy, ks. Miodoński, zeznaje również na korzyść Schaschka, choć odmiennie od zeznań p. starosty... — Rosół: „W obliczu majestatu Boga, którego jesteś sługą, wobec majestatu prawa, przed którym stoisz, na świętość przysięgi, której się domagać będę, pytam, czy ks. proboszcz wszystko mówi to, co Schaschek wówczas powiedział? Pytam dlatego, albowiem rodacy ks. proboszcza, których przed sobą widzisz, *poprzednio pod przysięgą zupełnie inaczej zeznawali. Im wierzę i ufam.*“

Ks. Miodoński widocznie wzruszony... „Mówię tylko to, co pamiętam... opisuję moje wrażenia... wszystkiego nie pamiętam, choć siedziałem blizko Schaschka“.

P. Rosół: Dziękuję. Mimo to proszę o zaprzysiężenie świadka.

Sąd odmawia.

Następnie odczytał sędzia prezydyalne pisma władz szkolnych, biorących w obronę Schaschka, poczem postępowanie dowodowe zostało zamknięte.

Zabiera głos oskarżyciel prywatny, Rosół. Zaznacza, że sprawa, która się toczy, należy całkiem słusznie do rejestru spraw senzacyjnych i nader ważnych.

Senzacyą jest okoliczność, że kierownik szkoły, zasypywany pochwałami przez swoje władze przełożone, cieszący się powszechnem uznaniem, czego dowodem akcya żywieckiej Rady miejskiej, nagle stał się przedmiotem zaciekłego prześladowania ze strony inspektora, niesłusznie zasuspendowany i pozbawiony posady, na której chlubnie spełniał swoje obowiązki.

W tem jest pewna tajemnica.

Powodu tej nagłej zmiany w ocenie jego wartości, dopatruje się w intrygach wpływowej osoby, którą w słusznem oburzeniu spoliczkował. Powodem spoliczkowania był fakt, iż go ów jegomość namawiał, aby pewną młodą, urodziwą nauczycielkę skłonił do nawiązania z nim za pieniądze niemoralnych stosunków. Ten to jegomość zagroził mu, że go pozbawi posady i tego intrygami przez trzecie osoby rzeczywiście dokonał.

Schaschek nie jest tym jegomością. Oskarżony zwracał na to po pierwszej krzywdzie, jaka go spotkała, uwagę Schaschka słowy: „Panie, nie daj się bałamucić, nie wyrządzaj mi krzywdy. Ja mam paść dlatego, że nie chcę być... patronem prostytucyi...“

Wszystkiego Schaschkowi nie powiedział, bo Schaschek byłby go zdradził i naraził mimo prawdy, na wielkie niebezpieczeństwo, jak to uczynił w innym wypadku. Mimo tego wyjaśnienia Schaschek nie zeszedł z drogi zaciekłych prześladowań, *chociaż niedawno sam podpisał dla Rosoła dekret pochwalny.* Od tego czasu chodził Rosół po samych minach dyscyplinarek, które obok niego ustawicznie wybuchały. *Walczono kłamstwem, fałszem, bezprawiem najgorszego rzędu. Pod pieczęcią Rady szkol. okręg., z podpisem starosty, zarzucano mu pisemnie kłamstwa, karano bez przesłuchania, słowem, nastały wprost piekielne stosunki, które człowieka z najzdrowszymi zmysłami wprost do domu obłąkanych zaprowadzić mogły.*

Rosół chciał uciec z tego piekła. Prosił Schaschka, aby mu wyjednał prze-

przygotowania młodzieży szkolnej do pobierania systematycznej nauki, konieczną jest rzeczą, aby książki szkolne zawierały obfity, starannie wybrany, zestawiony i przygotowany materyał, zwłaszcza z zakresu pojęć wstępnych, opracowany poglądowo i jak najprzystępniej.

Pozostawiając komisyom dobór materyału, c. k. Rada szkol. kraj. zwróciła tylko uwagę na jeden moment zasadniczy. Skoro w kl. I. na podstawie „Elementarza" rozwijamy umysł dziecka głównie w granicach rodziny i domu rodzicielskiego tudzież kościoła i szkoły wraz z tem wszystkiem, co z niemi bezpośrednio się łączy, to książka na kl. II. może objąć jako materyał do dokładnego poznania przez lekturę i przez omawianie miasto rodzinne i jego otoczenie, książka na kl. III. może rozszerzyć swą treścią zakres pojęć na cały kraj rodzinny, a w książce na kl. IV. należy doprowadzić drogą poglądową do rozszerzenia horyzontu pojęć w obrębie monarchii i nieco poza jej granice. Krótkie, a malownicze opisy ważniejszych miejscowości tak w kraju (kl. III.) jak i poza jego granicami (kl. IV.), szczególnie miejscowości ważnych dla dziejów ojczystych, winny znaleść się w książkach do czytania dla kl. III. i IV. Praca komisyi przeniosła nader obfity materyał do działu wiadomości rzeczowych.

6. W formie pytania poruszyła c. k. Rada szkolna krajowa sprawę, czy i o ile należałoby w książkach dla klasy II., III. i IV., uwzględnić dział gramatyczny, a względnie i stylistyczny. Większość komisyi uznała w zasadzie potrzebę zamieszczenia tego działu; co do przeprowadzenia zaś tej części w praktyce uwydatniły się w komisyach trzy kierunki. Jedni pragną mieć na końcu książek osobno systematycznie opracowany dział gramatyczny, a osobno stylistyczny. Jedni radzą materyał rozmieścić wśród tekstu książek z nawiązaniem go do odpowiednio ułożonych ustępów i łączą w nim materyał stylistyczny, który w ten sposób byłby ograniczony do jednej tylko grupy ćwiczeń piśmiennych. Inni wreszcie przemawiają za umieszczeniem przewodnika do nauki gramatyki na końcu książki, stosowne zaś pytania, zamykające każdy ustęp, tworzyłyby materyał stylistyczny. Wobec tak rozbieżnych poglądów, które się wyłoniły w komisyach, dalsza dyskusya nad tą sprawą jest ze wszech miar pożądaną.

7. Również znaczne różnice wykazują programy szczegółowe co do stosunku wzajemnego poszczególnych działów.

W przeważnej części programów trzy główne działy: powiastkowy, rzeczowy i poetyczny są równomiernie zastąpione, w niektórych programach jednak dział rzeczowy jest znacznie obszerniejszy od dwu innych. Dyskusya zatem i w tym kierunku jest nader pożądana.

8. Również w kwestyi doboru i rozmieszczenia illustracyi w książkach do czytania objawiły się znaczne różnice zdań, w jednem tylko godzą się wszystkie komisye, że ryciny w książkach obecnie używanych są nieodpowiednie. Jedne komisye radzą nie umieszczać wcale w nowych książkach rycin, a wydać natomiast osobno kolorowane tablice ścienne, jako uzupełnienie książek; inne zać przemawiają za jak najbogatszem illustrowaniem książek, przyczem niektóre domagają się rycin kolorowanych nawet w książkach. Wyrażono także zapatrywanie, że nie należy umieszczać rycin znanych z życia zwierząt i roślin, a natomiast bogato illustrować ustępy historyczne, geograficzne, a nawet powiastkowe.

Podając to do wiadomości Szanownego Towarzystwa c. k. Rada szkolna krajowa, wyraża nadzieję, że Szanowne Towarzystwo zechce wziąć czynny udział w tej pracy i w duchu niniejszej odezwy użyczyć swego cennego poparcia usiłowaniom zmierzającym do tego, by stworzyć podręczniki szkolne, któreby czyniły zadość wymogom nowoczesnej dydaktyki i potrzebom kraju, nauczycielstwu zaś ułatwiły spełnienie ich tak doniosłego zadania.

W końcu c. k. Rada szkolna krajowa nadmienia, że referaty, programy, względnie gotowe materyały, przeznaczone do *bezpośredniego* użytku przy układzie nowych książek szkolnych, należy nadsyłać wprost do c. k. Rady szkolnej krajowej, oraz, że autorowie artykułów, przyjętych do nowych książek, będą mieli prawo do odpowiedniego honoraryum autorskiego.

Za c. k. Namiestnika:

Egzamin w szkołach średnich.

II. Stąd też często spotyka się chłopaków, zauczających się — jak powiadają — „na śmierć" jakichś starożytnych autorów, lub kujących niezliczoną moc formułek trygonometrycznych ze szkodą np. języka ojczystego, lub wysoce kształcącej nauki historyi. Wina tego nie jest ich, oni liczą się tylko ze stanem faktycznym nauki szkolnej i kierując się czemś w rodzaju instynktu samozachowawczego, wysuwają na pierwszy plan swojej pracy ten przedmiot, którego profesor najwięcej wymaga i najwięcej się sroży, że nieumiejących niedopuści do wyższej klasy.

Rzecz naturalna, że taki sposób kształcenia młodych umysłów nie doprowadza ich z końcem studyów gimnazyalnych do ogólnej dojrzałości, a wyrabia raczej kiepskich pseudo specyalistów w danym przedmiocie, gotowych o każdej porze dnia i nocy nawet przez sen do wyrecytowania nic nieznaczących szczególików, czego tak srodze wymagał przez szereg lat ów, nieliczący się z istnieniem innych gałęzi wiedzy, profesor.

I później, przy maturze dopiero, okazują się luki w wiadomościach z innych przedmiotów, których ostatecznym wynikiem dokumentne „spalenie" abituryenta. Komisya egzaminacyjna zapomina zazwyczaj, że cała energja tego ucznia wyładowała się na ogarnięcie jednego przedmiotu, że stało się to nie z jego winy, ale wynikło z nieuniknionej a twardej konieczności, a profesor, któ-

---

niesienie na inną posadę w tym samym charakterze. Daremnie. Pogróżka owego wypoliczkowanego nędznika musiała być na miejscu spełnioną.

Oskarżyciel znosił prześladowania dotąd, aż go niesłusznie zasuspendowano. Wówczas ogłosił list otwarty do dra Bobrzyńskiego. Oskarżyciel wiedział, że dla samej zasady nie znajdzie sprawiedliwości, że paść musi. Stawiał wszystko na jedną kartę, wiedząc z góry, że ją przegra, atoli uratuje cześć i dobre imię, dotąd nieskalane, które jest także własnością całej jego rodziny.

Zamiast uszanować ostatni wysiłek nieszczęśliwego człowieka, Schaschek wykonał na nim tak straszną zemstę, że sam szatan gorzej zemścić się nie mógł. Zwołał ze starostą obywateli żywieckich i przed nimi napiętnował go jako ostatniego łotra i zbrodniarza.

Oskarżyciel zaznacza, że nie jest prawnikiem, atoli uczucie krzywdy, którą odniósł, jest tak straszne, że zastąpi wszystkie kodeksy karne i interpretacye ustawy. Następnie wykazuje w prosty sposób podmiotową i przedmiotową istotę czynu, i prosi o ukaranie inspektora Schaschka. Przemowę zakończył następującemi słowy: *„Zanim stanąłem przed Wysokim Trybunałem, szukałem sprawiedliwości u mojej władzy przełożonej. Odmówiono mi jej, nie chciano mię słuchać. Idę więc do przybytku Temidy, która z zawiązanemi oczyma waży na szali ludzkie czyny. Idę tam, gdzie wszyscy są równi w obliczu prawa. Nie proszę o łnskę, lecz o sprawiedliwość".*

Dr Broder, obrońca Schaschka, starał się udowodnić, że w danym wypadku nie było złego zamiaru, nie było przedmiotowej ani podmiotowej istoty czynu, że zaprzysiężone zeznania świadków, których zupełnie nie neguje, bo pochodzą od ludzi zacnych, zasługujących na zupełne zaufanie, nie mogą obowiązywać sędziego, gdyż są subjektywnym poglądem ludzi, którzy słowa Schaschka źle pojęli. Inspektor działał zresztą w urzędowaniu, więc nie może być skarżony w tej formie, jak obecna. Zeznania starosty i ks. Miodońskiego, korzystne dla Schaschka, akta urzędowe, w które wierzy, przemawiają także na rzecz klienta. Prosi przeto o uwolnienie podsądnego od winy i kary.

P. Rosół, przypuszczony po raz wtóry do głosu, zbijał wywody dra Brodera. Inspektor może bezkarnie czernić i szkalować nauczycieli tylko pod osłoną tajemnicy urzędowej. W danym wypadku tajemnica była z góry wykluczoną. Stwierdził to prócz świadków sam starosta Kokurewicz. Akcya zniesławienia była obmyślaną z rozmysłem, przeprowadzona w sposób wyrafinowany. Tylko zaprzysiężone zeznania mogą o sprawie decydować, nie akta. W danym wypadku zachodzą dla oskarżonego same obciążające okoliczności.

Przemawiali jeszcze raz dr. Broder i oskarżony, Al. Schaschek, który chciał wykazać, że p. Rosół... żadnej nie poniósł krzywdy.

Sąd ogłosił wyrok, uznający c. k. okr. inspektora szkolnego, Alojzego Schaschka winnym obrazy czci i oszczerstwa i skazał go za to przy zastosowaniu okoliczności łagodzących na karę aresztu przez dni dziesięć, ewentualnie grzywnę.

C. d. n. *St. Rosół.*

rego przedpotopowe zasklepienie się, mamucie, w ramach swojego przedmiotu zapokoiła odpowiedź abituryentów, nie przemówi ani słówkiem na usprawiedliwienie jego, nie przyzna się, że całą winę powinien ponosić właściwie on sam, który wymaganiami swemi zatarasował uczniowi drogę do nabywania innych szerszych wiadomości. Koniec zawsze jednakowy: niedoszły filolog wraca w tryb nauki gimnazyalnej po to tylko, by znów napotkać w osobie innego profesora podobny okaz mamuta, innym tylko mamułem wymagań oblanego.

To jedna ogólna uwaga, szczegółowych byłoby więcej – nie tu miejsce jednak na wytaczanie sprawy wniosków przeróżnych, dążących do zreformowania egzaminu dojrzałości; dość szczegółowo rozliczne te braki omawiają sami profesorowie w swoich organach i na swoich zjazdach. Nam w krótkiej tej rzeczy chodzi więcej o wykazanie tych – wyrażając się delikatnie – „niedogodności“, których nie dostrzegają (?) nauczyciele, a które tak dotkliwie odbijają się na skórze uczniów i ich rodziców.

A jest tych bolączek niemało. Dość przejść myślą domy, z których za kilka miesięcy ma wyjść w świat człowiek „dojrzały“, a zaraz dostrzeże się jakiś nienormalny stan ich mieszkańców. Wszystkich umysły poruszone są tym faktem, który stać się ma, zaniepokojenie ogarnia rodziców, udzielając się także uczniowi, który, zwłaszcza jeśli pilny, już na kilka miesięcy przedtem uczy się do późna w nocy, o świcie wstaje i tak ze zwiększonym niepokojem ogólnym dzieje się aż do dnia matury. Trzebaż tu i ówdzie słabego zdrowia chłopca, a często wyradzają się dłuższe choroby, nie mówiąc już o szalonem zdenerwowaniu. Ostatecznie staje przed komisyą kandydat, nie rzadko wycieńczony na zdrowiu, od którego wymaga się przytomności umysłu i wyczerpujących odpowiedzi na przeróżne pytania. O ile to jest możliwem, mogliby fachowo o tem powiedzieć lekarze, powszechnie jest jednak znanem, że po takiem wyczerpaniu sił, po niedospanych nocach, uczeń plącze się w odpowiedziach, poczyna bezładnie myśleć, albo też nie może czasami zgoła myśleć i znów zwykle ten sam wynik; uznaje go się za niedojrzałego!

Ma się nieraz doprawdy wrażenie, że ci ludzie, tworzący komisyę egzaminacyjną. chyba sami matury nie składali, lub przekroczyli ją nadludzkim jakimś skokiem, skoro zapomnieli, ile to sił i zdrowia kosztuje sumienne przygotowanie się do niej i w jakim stanie umysłu przychodzi się do tego egzaminu. Nieraz napotyka się na taki skład komisyi, z której nikt ni kroku nie ustąpi ze swego, a przoduje w tem przewodniczący. zwłaszcza jeśli jest inspektorem szkolnym, ci bowiem szczególnie odznaczają się wielkiemi wymaganiami i zamiast ułatwić arbituryentom egzamin, prostując wypaczone nieraz pojęcia profesorów-mamutów, sami utrudniają przez dawanie od siebie pytań, do których uczeń nie był przygotowany. Naturalnie generalizować tych zarzutów nie można, owszem trzeba przyznać, że w szkolnictwie naszem ma się już dużo ku lepszemu i wiele jest dowodów obywatelskiego pojmowania tego szczytnego posłannictwa, podnosimy tylko te jaskrawe fakty, które gwałtem domagają się reformy.

Nie można również przy tej sposobności pominąć milczeniem szczegółu jednego, który jakkolwiek nie łączy się może ściśle z maturą, rzuca jednak ciekawe światło na sposób egzaminowania, praktykowany przez niektórych profesorów. Często dochodzą nas wieści, że ten lub ów przy egzaminie zemdlał, lub osłabł tak, że musiał odstąpić i wtenczas kładzie się to zazwyczaj na karb jego wycieńczenia fizycznego, lub stałego ustroju wogóle; rzadko kto jest na tyle odważnym, żeby publicznie prawdę powiedział, iż z nóg kandydata zwaliło zbyt długie, męczące egzaminowanie. – A jednak to jest bezpośrednią przyczyną tego; nic bowiem tak nie męczy i nie osłabia fizycznie, jak konieczność długiego natężenia uwagi i skupienia myśli w chwili, gdy po wyczerpujących siły przygotowaniach i pod wrażeniem strachu przed niepomyślnym wynikiem, ma się dać odpowiedź, nieraz decydującą o tym wyniku. A właśnie trafia się również nierzadko, że pytaniami (może specyalnie nie przy maturze, ale przy innych egzaminach) wprost zamęcza się ucznia i trzyma go się godzinami całemi na bezustannem egzaminowaniu, bez dania dłuższej przerwy na wytchnienie bodaj. (Niedawno np. zaszedł fakt, że zdającą egzamin wstępny do wyższej klasy prywatną uczenicę jeden z egzaminujących pytał jednego przedmiotu p i ę ć kwadransy bez przerwy. Pedagog ustąpił dopiero wówczas, gdy biedne dziewczę zemdlało!...) Takie przecież energiczne postępowanie trzeba raz ukrócić i pożądanem byłoby, żeby władze szkolne unormowały to jakoś po ludzku, lub jeśli jest jakie w tej mierze brzmienie ustawy, by przypomniały je zapominającym o tem nauczycielom.

I jeszcze jedno, wracając do matury. Znaną jest rzeczą, że nie wszystkich do niej dopuszczają. Przedtem odbywa się jeszcze egzamin przed egzaminem, on sąd ostateczny, którym jest klasyfikacya za II. półrocze VIII. klasy. Jeśli wypadnie ona źle dla kogo, to do matury siadać nie może, ale stosownie do otrzymanego stopnia powtarza klasę, lub w najlepszym razie zdaje poprawkę z jednego przedmiotu po ferjach, a potem dopiero dopuszczają go do matury w terminie jesiennym. Otóż nadmierna srogość profesorów przy tej klasyfikacyi również żąda powiedzenia im prawdy w oczy. W sprawie tej nie powinno być dwu zdań: albo uczeń, któregoście przez szereg lat ucząc do klasy VIII. doprowadzili, ma tyle wiadomości, ile mieć powinien – albo niema. Jeśli ma, dlaczego utrudnia mu się dobicie do kresu, bo w klasie VIII, mało co nowego doucza się, a raczej przechodzi tylko repetytorya, jeśli zaś niema, to po co było dawać mu dobre noty za klasę VII?! Teraz przecież nie komu innemu chyba sobie tylko dają profesorowie świadectwo, jeśli uczniowie tuż przed samą maturą dają „dwójkę“ i na nich właśnie powinno się pomścić to patrzenie przez palce w latach przeszłych, a nie na ofiarach dobrego lub złego humoru panów profesorów na uczniach, dla których ostatnie czasy przed maturą, właśnie to drugie półrocze VIII. klasy, najgorętszymi są w nauce.

Podobnych „niedomagań“ podnieść by można jeszcze nie mało, dotkliwsze uwydatniliśmy – pożądanem by było, żeby szersze sfery zabrały w tej sprawie głos, zwłaszcza rodzice, a wtedy możnaby się spodziewać, że wobec energicznego, częstego i masowego dopominania się, władze szkolne musiałyby ostatecznie ogólnemu głosowi zadość uczynić.

Inspektor Bieroński pod kluczem.

Inspektor Bieroński, widząc, iż dalsze ukrywanie kradzieży jest rzeczą niemożliwą, starał się przy pomocy swoich przyjaciół pokryć deficyt. W tym celu jeździł do Rudawy, Białej, a podobno i do Żywca, do Schaschka, atoli bezskutecznie. Przybył więc do Krakowa, aby tutaj wyszukać wierzycieli. Dowiedziawszy się jednak, iż jest ścigany listami gończymi, sam zgłosił się do Prokuratoryi i natychmiast został uwięziony. Kwota, zdefraudowana przez Bierońskiego, wynosi pono 16.000 K., a były to fundusze, składane w Radzie szk. okręg. na budowę i utrzymanie szkół przez gminy i obszary dworskie. Przegrał ją w karty i obrócił na inne, równie szlachetne cele... *Dzienniki, pisząc o tym wypadku, całkiem słusznie podnoszą, że fundusze szkolne nie pozostają pod należytą kontrolą, skoro inspektorowie i starostowie (Strassner zdefraudował 40.000 K.) mogą w nich długie lata popełniać kradzieże...* Strassner, jak wiadomo, w łeb sobie strzelił, przez co zabezpieczył pensyę dla wdowy i dzieci, inspektor Bieroński wolał iść do kryminału. Z rozprawy, która się odbędzie w Krakowie, umieścimy też we właściwym czasie wyczerpujące sprawozdanie.

Równocześnie czynimy uwagę, *iż Bieroński na równi ze Schaschkiem otoczony był opieką i protekcyą radcy Zaleskiego,* który powinien był wiedzieć o lekkomyślnym charakterze zbrodniarza, zwłaszcza, iż Bieroński, jeszcze na posadzie nauczycielskiej dopuszczał się brudnych sprawek... *Atoli radca Zaleski, siedząc ustawicznie w Krakowie, a zaniedbując wizytacyę prowincyi, nie kontrolował należycie swego pupilka,* on więc ponosi także pośrednio winę, iż w jego osławionym rejonie po dwukrotnem zasądzaniu Schaschka i przeróżnych innych skandalach, *znalazł się także inspektor-hulaka-karciarz-złodziej, mający urzędową markę jednego z najlepszych inspektorów szkolnych...*

Ciekawiśmy bardzo, czy teraz Rada szk. krajowa w obronie złodzieja Bierońskiego także będzie wpływała na Sąd karny, jak miało miejsce w aferze ze Schaschkiem... *Bądź co bądź nie ulega żadnej kwestyi, iż dwukrotna gruba defraudacya w funduszach szkolnych, popełniona przez inspektora i starostę, rzuca ponure świadectwo na działalności Rady szkolnej krajowej, która tylko w niszczeniu egzystencyi nauczycieli ludowych, na podstawie opinii właśnie takich indywiduów, jak Bieroński i Schaschek, okazuje swoją energię.*

Pan Płażek niechaj także pamięta, iż dobry pasterz nie może jednaką miłością otaczać owiec i wilków, że w partykularnej administracyi szkolnej, opartej często na kłamstwie, oszczerstwie i oszustwie, niekiedy kradzieży, dotąd nie zrobi porządku, dokąd skompromitowanych inspektorów ew. radców szkolnych nie napędzi na cztery wiatry.

Dr. O.

Organizacya wojskowa młodzieży szkół średnich.

Pies, którego od maleńkości uczono stawać na rozkaz pana na dwu łapkach i patrzeć z pokorą w oczy rozkazującego, trzymającego jako nagrodę jakiś smaczny kąsek, pies taki do

końca życia na lada skinienie, a czasem nawet bez tego, będzie „służył“. Myśl ta nasuwa się każdemu myślącemu człowiekowi, który patrzy na tłumy młodzieży umundurowanej, wyruszającej przy warczeniu bębnów, z białemi przepaskami na czapkach, pod wodzą uszarfowanych i uprzepaskowanych dowódców na tak zwane ćwiczenia, które nie są niczem innem, jak tylko małpowaniem wojskowych ćwiczeń i manewrów.

Przedewszystkiem, co jest główną podstawą organizacyi? Karność i to nie zwykła, ale karność, jakiejby się generał Galgotzy w Przemyślu nie powstydził. Karność w organizacyi młodzieży, to raczej ślepe posłuszeństwo, nieznające granic. Proszę wziąć do ręki „rozkaz“ naczelnego „generała“. Ton jego przypomina rozkazy wodzów na manewrach, generałów, prześcigujących się o zwycięstwo, bo za nie czeka ich ranga lub order. *„Rozkazuje się koledze NN.*, ażeby dnia... *stawił się ze swoim „pułkiem“ na miejscu tem a tem o godzinie...*, i t. d.“ Oto „rozkaz“ naczelnego wodza, podpisany mp. *Krzysztoń.*“

I co wyrośnie z ludzi, którzy dzisiaj już uczą się najwstrętniejszego serwilizmu, wstrętnej żądzy, bo żądzy rangi i dostojeństw? Mały dzieciak z pierwszej lub drugiej klasy, widząc na rękawie kolegi z klasy szóstej szarfę, idzie z chęcią na „ćwiczenia“, bo w mgłach przyszłości widzi już siebie udekorowanego taką samą szarfą i złotymi galonami na bluzce. A potem? Zostawszy jakimś urzędnikiem, jedynem jego pragnieniem będzie nie praca dla dobra społeczeństwa, ludzkości, ale ranga i złote gwiazdki na kołnierzu. Nic dziwnego. Chłopak, który od pierwszej klasy myśli tylko o „władzy“, o „randze“, o „odznakach“, w późniejszym wieku także tylko o tem myśleć będzie. Jest to więc bezwiedne może, ale skuteczne, o i jak skuteczne, wyrabianih sobie „dzielnych urzędników“, „dobrych“ biurokratów. Czuć w tem rękę czyjąś, rękę tego, któremu urzędników takich potrzeba. Inaczej nie mogłoby istnieć takie „Koło polskie“, nie mogłaby istnieć szlachta, a przecież w Galicyi „szlachta to naród“.

Jak dalece zaś organizacya młodzieży małpuje wojsko, tego najlepszym dowodem jest to, że na takich „manewrach“ niszczy się nawet grunta gospodarskie, jak to miało miejsce 28 marca b. r. w Dąbiu, gdzie „pułkownik“ gimn. św. Anny kazał „pułkowi“ *przejść przez oziminę* jakiegoś biednego chłopa, byle tylko prędzej dojść do pagórka, stanowiącego kulminacyjny punkt operacyi manewrowej. I szły biedne chłopaki, z których niejeden, ba większa część z chłopów pochodzi. Nic dziwnego, że potem chłopski syn, skończywszy szkoły, wstydzi się ojca, wszak nauczono go za młodu lekceważyć jego pracę, tratować bezkarnie niwę, którą on gorzkim zrosił potem. Tratuje się więc na rozkaz „wodza“ oziminy: trudna rada: władza kazała — a władza od Boga pochodzi. Zresztą za dzielne przejście można zostać „kapralem“, albo „adjutantem“ i nosić wązką wprawdzie, ale *już* nosić szarfę na bluzce. I to właśnie wyrabianie w młodzieży instynktu gonienia za odznakami, za władzą, za rangą, jest zasadniczą wadą organizacyi.

Panowie z organizacyi zasłaniają się przed zarzutami tem, że uczniowie klas niższych nie mają dość świeżego powietrza w mieście, że więc wycieczki poza miasto są konieczne. Pewnie, że tak. Ale czy chłopiec, wyruszający w szeregu i poruszający się tylko w takt bębna, rzeczywiście z takiej wycieczki skorzysta? Wszakżesz przez cały czas musi wdychać kurz, unoszący się chmurą z pod stóp takiej „armii“, a to chyba do zdrowia się nie przyczynia. Zresztą, jeżeli chłopiec chce użyć ruchu, to z pewnością miarowy marsz, albo defilada przed „generalicyą“ (na koniach) nie zaspokoi jego chęci. Stokroć lepiej dla niego wyjść np. na błonia i tam się naskakać do woli, aniżeli słuchać warczenia bębna, instrumentu, mającego szczególniejszą własność rozstrajania nerwów i tak już zdenerwowanego społeczeństwa.

Niema się czemu dziwić, że organizacya się rozrasta. Wszak głupich i niedoświadczonych nigdzie nie brakło. Zwykle sądzimy jakieś towarzystwo czy organizacyę po ludziach, którzy nią kierują. Gdybyśmy tak chcieli postąpić przy organizacyi studenckiej, to jeszcze mniej dziwiłby nas wzrost jej, bo od naczelnego generała, aż do przewodników są wszyscy, jako uczniowie, bardzo słabi. Wogóle można zupełnie śmiało powiedzieć, że im który uczeń głupszy, tem w organizacyi ma większą rangę.

Jeżeli zaś organizacya ma w gimnazyach i szkołach realnych istnieć dalej, to należałoby zrobić jedną małą ale bardzo słuszną rzecz. Dotychczas przywykliśmy słyszeć bęben i trąbkę, wygrywającą austryackiego marsza tylko w koszarach. Dzisiaj słyszymy go nawet na dziedzińcach szkół średnich. Wobec tego należałoby usunąć ze szkół tych napis: „Gimnazyum“, lub „Szkoła realna“, bo do słów tych przywiązane jest znaczenie instytucyi, gdzie młodzież kształci ducha, a nie małpuje wojsko, i zastąpić ten napis innym, np. *„Koszary“*, albo „Niższa szkoła kadecka“. Będzie to napis zupełnie odpowiadający dzisiejszym szkołom średnim z ich organizacyami, mundurami, bębnami, ze wszystkiem, tylko nie z tem, co w szkołach tych być powinno.

Gorlic.

Zapiski naukowe.

„Bolesław Śmiały“, recenzya pedagoga. Po wielu szumnych sprawozdaniach, zamieszczonych we wszystkich czasopismach krakowskich, nabrałem wielkiej ochoty obaczyć to wielkie dzieło: dramat pod tytułem „Bolesław Śmiały“, napisany przez Stanisława Wyspiańskiego, a przedstawiany na scenie krakowskiej w krótkim czasie z rzędu iks razy.

Jakiegoż jednak rozczarowania doznałem, gdy z przedstawienia dramatu tego, z historyą niezgodnego, wyniosłem wrażenie wielce przygnębiające, powiem niesmaczne. Zaiste, jakaś istotnie nowa choroba opanowała Kraków, gdy na scenie teatru miejskiego pojawia się spaczona fantazya, której dyrekcya i reżyserya teatru, jako też pewne redakcye hołdują i ją uwielbiają. A przecież niema nad czem się unosić, bo w dramacie tym uczynił autor Bolesława Śmiałego najohydniejszym zbójcą, nawet skrytobójczym trucicielem swego rodzonego brata, Hermana, co się sprzeciwia historycznym faktom. Autor przedstawia dalej króla w karazyi, a biskupa w pancerzu, choć jedno i drugie jest niezgodne z prawdą. Won czas karazya nieznaną jeszcze była ludowi krakowskich okolic, zaś św. Stanisław, w pancerzu nigdy nie chodził, bo to nie zgadzało się z jego pobożnym charakterem. Wprawdzie biskupi w średnich wiekach przywdziewali zbroję, miecz przypasywali do boku, na koniu jeździli, w turniejach i polowaniach udział brali, ale iżby św. Stanisław także miał być rycerzem, tego żadna kronika nie wykazuje.

Biskup, Stanisław Szczepanowski, według Wyspiańskiego idzie wyrzucać zbrodnie królowi, na czele przez się zbuntowanego ludu, uzbrojonego w kosy, pałki, cepy, widły i t. p. Czy to do uwierzenia możliwe?

Wielce też błędnem jest przedstawienie świetlicy królewskiej, którą dyrekcya teatru (nie autor) porównała do stajni,—Król, który inne książęta na tron wprowadzał, a ościennym władcom zdzierał korony z głowy, sam sobie wrota, wrzeciądzem zaparte, otwiera. Jakież to śmieszne i niekonsekwentne. — Wartałoby, aby dyrekcya zapoznała się była przed wystawieniem „Bolesława Śmiałego“ z opisami i rysunkami grodu Wawelskiego z różnych epok, wydanych w broszurze na życzenie cesarza Franc. Józefa I przez architekta ś. p. Prylińskiego z współudziałem innych poważnych konserwatorów, a pouczyłaby się z tej żmudnej, sumiennej pracy, że chyba trochę lepiej od stajni za czasów Bolesława Śmiałego gród wawelski wyglądał i wrzeciądzami wrót jego nie zapierano. Co się zaś tyczy widm i djabłów, oraz wlepionej niefortunnie procesyi z owej stajenki, niby świetlicy królewskiej – prowadzonej na Skałkę, to wypowiem dwoma słowami, że to kiepska secesya. Natomiast, co do przeklęcia Boga!... to chyba nikt jeszcze w Polsce dotąd Boga nie przeklinał... a, gdyby był nawet taki zbrodniarz, to nie godzi się jego bezbożności na scenę wywlekać, bo nawet nasi nieszczęśliwi rodacy, którzy za wolność Ojczyzny w groźnej Syberyi jęczą latami, nie przeklinają Boga, lecz czcząc Imię Jego żebrzą dla nas Jego litości. Ten też chorobliwy obłęd dramatu Wyspiańskiego powinien był dawno już wywołać dla samego przeklinania Boga... wyklęcie z desek teatru, poświęconego „Narodowej sztuce“... Dalej dramat, czy tragedya historyczna nie tylko, żemają być rzetelną prawdą owiane, ale powinny także błądzącego bohatera coraz bardziej uszlachetniać... a nie na bagna występku prowadzić. Bohater może ginąć, źle pojawszy świat i siebie, jednak ginie zawsze z uszlachetnioną duszą, a chociaż zwrot dramatu przejmuje widza zgrozą, ciszy jednak serce i pozostawia spokój w duszy jego.

Po przeklęciu Boga... spada powoli kurtyna... spojrzałem po widzach... spostrzegłem przeróżne twarze tak panów jak i pań więcej niż smutne... nie grozą dramatu, lecz obrzydzeniem przejęte. I moje serce ścisnęło się i ożyło zarazem, przekonywując się, że tu jeszcze w Krakowie Boga znieważać nie wolno!

I na takie przedstawienia uczęszcza młodzież szkolna, która zaledwie od ziemi odrosła. Otrzymuje zaiste ładną duchową strawę, której następnie, oby w przyszłości nie trzeba było przeklinać.

Pokrzywka.

Ruch kobiecy we Włoszech. Za Amerykankami i Angielkami, przodującemi ruchowi kobiecemu, podąża i Włoszka. W walce o przesądem zagrzewają wspomnienie dawnych tradycyi, świadczących dobitnie o stanowisku, jakie niegdyś zajmowała i zasługach, jakiemi się odznaczała. Tym, którzy jej odmawiają zdolności naukowych, którzy starają się zacieśnić pole jej działania, odpowiada wskazaniem przeszłości. A przeszłość ta wymowna jest faktami. W początkach XI. wieku, uniwersytet w Salernie wydał cały szereg kobiet doktorów. W XIII. stuleciu wszechnica bolońska otworzyła studentkom wszystkie swe fakultety. W tymże czasie wiele kobiet oddawało się z pożytkiem badaniom filozoficznym. Sławna Dorota Bocchi dorównywała najwybitniejszym filozofom współczesnym. Podanie mówi o kilku kobietach, profesorach prawa w naszym czasie, a o jednej z nich, Battissi Gozzardini wiarogodny historyk Litta wierdzi, że musiała nauczać na placach publicznych, bo mury uniwersytetu nie mogły pomieścić jej słuchaczy. W epoce odrodzenia, kobiety rzuciły się z zapałem do nauki języków klasycznych. Odznaczyły się zaszczytnie: Isotta Nógarola, Cargnina Molza, tłomaczka Platona, Olimpia Moorata, którą uniwersytet u Heidelbergu powołał na katedrę języka greckiego, wreszcie Cassandra Fedele, uznana ogólnie za powagę w rzeczach filozofii i filologii. Największą sławą okryła się podówczas Elena Lucrezia Cornawo Piscopia, której talent i wiedza tak wysoko były cenione, że raz senat wenecki odłożył swe posiedzenie z powodu jej odczytu, który miał się odbyć tego samego dnia. Zostawszy profesorem filozofii, postanowiła ubiegać się o takąż godność w teologii, lecz nie została dopuszczoną do egzaminów, w myśl słów św. Pawła: „Mulier non docent“. Idea równouprawnienia kobiet nie była nieznaną i w XVII. wieku. Do gorliwszych jej zwolenniczek należy Modesta Pozzide Zorzi, autorka książek „O pożyteczności kobiety“ i „Szlachetności i doskonałości kobiet, wykazanej przez porównanie z wadami mężczyzn“. Inna pisarka, Lucrezia Borgia, ogłosiła w 1621 r. p. t. „Zwycięstwo niewiast“. Jeszcze w XVIII stuleciu pięć kobiet zasiadało na katedrach w uniwersytecie bolońskim. W pierwszych latach ubiegłego wieku, Marca Della Donne prowadziła szkołę estetyki, była doktorem medycyny i ostatnim profesorem – kobietą. Długą przerwę, która potem nastąpiła, spowodowały w znacznej części wypadki polityczne. Nie pora było myśleć o naukach, kiedy wszystko wrzało dokoła, kiedy naród powstawał z wielkiego uśpienia, domagając się wolności i niepodległości. Włoszki, zawsze dobre obywatelki i żarliwe patryotki, poczęły się ubiegać z mężczyznami nie o pierwszeństwo w zaszczytach i tytułach, jak dotąd, lecz w ofiarności i poświęceniu. Z uczonych stały się wieszczkami i bohaterkami. Wśród tych, którzy dali życie za ideę zjednoczenia Włoch, jest też imię kobiety—Eleonory Pimentel Fonesco, którą skazano w r. 1790 na śmierć za to, że się jako redaktorka pisma postępowego „Il monitore di Napoli“ naraziła Burbonom. W dwa lata później Luisa Sanfelice także padła ofiarą zemsty tyranów, wyjawiając spisek, uknuty przez nich celem wymordowania republikanów.

Po jawnych buntach nastąpiła epoka tajnych stowarzyszeń, dążących do oswobodzenia Włoch. Jednem z najbardziej zasłużonych i czynnych było towarzystwo tak zwanych „Węglarzy“, dei Carbonari. Do niego należała Marya Viscontini, żona polskiego jenerała Dembowskiego, za co przebyła długie więzienie. Giacinta Luchini, Genuenka, biła się walecznie pod Comida, Crevisi i Vicenza. Giulia Modena niosła chorągiew ochotników weneckich i pod Palmanora trzy razy wstrzymywała odwrót, zachęcając przykładem i słowy żołnierzy do walki. Luigia Battistotti i Giuseppina Lazzeroni walczyły w Medyolanie przeciw Austryakom. Dowody męstwa dała małżonka

Garibaldiego, Anniza, która brała udział w wielu bitwach o wolność i jedność ojczyzny. Talentem i pracą służyły wreszcie sprawie narodowej: poetka Beatrice Mancini i Ernestyna Trivulzi. Ta ostatnia założyła szkołę dla chłopców, prowadziła w Paryżu pismo patryotyczno-włoskie, pisała dzieła historyczne o Włoszech, a podczas powstania własnym kosztem wystawiła pułk ochotników.

Wiadomości potoczne.

Zmiana lokalu. Lokal Redakcyi i Administracyi naszego pisma został przeniesiony z ulicy Aryańskiej na Strzelecką nr. 11., parter, drugie drzwi na lewo. Dla stron otwarty w dni powszednie od 2–4 popołudniu. W tym też czasie można zastać redaktora, o ile nie wyjedzie. Lepiej zatem wcześniej zapowiedzieć przybycie. Nieznającym Krakowa wyjaśniamy, iż ulica Strzelecka jest pierwszą ulicą po prawej ręce z przeciwnej strony dworca kolejowego.

Pallanowski kurs nauczycielski w Kołomyi. Za przykładem Pallana także inspektor Łeszega wyjednał u władz szkolnych założenie sześciotygodniowego kursu dla nauczycielek bez kwalifikacyi. Pożytku z tego kursu spodziewać się trudno, bo inspektor w wyborze nauczycieli nie powodował się ich wykształceniem i zdolnościami, tylko własnem widzimisię Kurs ten obsadził przeważnie „swoimi“, a w despotyzmie inspektorskim tak dalece się zapomniał, że nie oglądał się nie tylko na opinię publiczną, ale także na przepisy dotyczące egzaminów kwalifikacyjnych do szkół ludowych pospolitych i wydziałowych, wydanych 1901 r.

Dotychczas na mocy tych przepisów było w zwyczaju, że tylko wydziałowi nauczyciele przygotowywali nauczycielki bez egzaminu dojrzałości do kwalifikacyi. P. Łeszega zaś bez najmniejszych skrupułów powołuje na nauczyciela tego kursu p. Kaczorowskiego, który dopiero po czterech latach służby zdał kwalifikacyę do szkół ludowych. O zbytnie zdolności w tym zawodzie posądzać p. Kaczorowskiego także nie można; gdyby tak było, zdałby z pewnością, będąc już dwa lata po kwalifikacyi, egzamin do szkół wydziałowych. Jeżeli tak dalej pójdzie, to możemy się doczekać, iż nauczycielami podobnych kursów będą... analfabeci. Ładna perspektywa.

Porządki w borszczowskiej Radzie szkol. okręg. Nie do uwierzenia, a jednak prawdziwym jest fakt, że borszczowska Rada szkolna okręgowa zatrzymała u siebie kilkanaście podań pomocniczych nauczycielek, które wniosły na jej ręce prośby o przyjęcie na kurs wakacyjno-przygotowawczy, urządzony w Buczaczu, tak długo, aż pojawił się ogłoszony imienny spis już przyjętych nauczycielek w „Dzienniku urzęd.“. Wówczas dopiero kazała wyekspedyować podania do Buczacza. Lecz po co? Chyba dla stwierdzenia przed inną Radą s. o. swej opieszałości.

Drugim znamiennym faktem jest następujący: Zarządy szkół okr. borszczowskiego otrzymały w drugiej połowie lipca b. r. „Obrazy dla szkoły i domu“, wydane staraniem Tow. dla reprodukcyi dzieł sztuki we Wiedniu, aby obrazy te rozdać między młodzież szkolną podczas zakończenia roku szkolnego. Okólnik za łączony do książek nosi datę: Borszczów 11. (jedenastego) stycznia 1903, L. 2 03. Zaś na pakiecie uwidocznioną była stampila nadawczej poczty w Borszczowie 16.7.03. Dodać należy, że Rada ta zażądała nadesłania wykazu obdarowanych dzieci do dni ośmiu, a zakończenie roku szkolnego we wschodniej Galicyi, jak wiadomo, bywa najpóźniej 15 lipca.

Podobnie szybkie wysyłanie podań nauczycielstwa tutejszego o stałe posady sprawia, że posada, o którą się stara, została nadaną innemu kompetentowi, rozumie się dlatego, że wysłane późno podanie z borszczowskiej Rady, nie było brane nawet pod rozwagę na posiedzeniu innych Rad. szk. okręg.

Jak radca Stefanowicz wizytuje uzup. szkoły przemysłowe? Najpierw zapowiada uroczyście swój przyjazd. Nastraszeni terminatorowie przynajmniej tym razem przychodzą na czas i licznie do szkoły. Kierownik wyjeżdża na stacyę i przywozi radcę w całej paradzie, jakby cudotwórcę. Radca zachwyca się rysunkami, nie badając, kto je robił. Następuje wzajemna adoracya. Kurtyna zapada. Tak nam piszą z Żywca.

Inspektorowie gnębią nauczycielstwo w następujący sposób: 1). Usiłują naprzód w danej miejscowości podkopać powagę nauczycieli, łącząc się z wrogami szkoły. 2). Usiłują rozbić solidarność nauczycielską, w czem pomagają inspektorom serwilistyczni delegaci R. s. o. 3). Bawiąc się polityką i chcąc wszędzie zagarnąć ster, usiłują podkopać zaufanie do nauczycielstwa. 4). Łączą się z najgorszemi indywiduami, ażeby mieć zyski osobiste i starają się o posady w różnych instytucyach, ażeby mieć zależne od siebie nauczycielstwo i ogół, któryby milczał. 5). W swem działaniu pedagogicznem wydają najbardziej ujemny sąd o pracy nauczycieli, o ich zachowaniu. 6). Spychają swe obowiązki, nie chcą nauczycieli pouczać w kwestyach naukowych, tylko zbywają ich czem bądź. Przy kompetowaniu o posady, tajemnemi „wotami separatami“, anulują propozycye pełnej Rady okr. na posady stałe. 7). W wielu wypadkach utrudniają nauczycielom przyznanie dodatków 5-letnich, renumeracyi za godziny nadobowiązkowe i inne pobory. 8). Są obłudni i nieszczerzy. 9). Nie starają się o oświatę i o usunięcie analfabetów i przymusu szkolnego nie pilnują. 10). Krajowi inspektorowie wizytują przeważnie tylko pięcioklasówki, a nie zaglądają wcale do kancelaryi inspektorskich, lub do protokołów podawczych. 11). O korupcyi, nepotyzmie, serwilizmie tyle gazety napisały, że już nie wspomina się. 12). Protekcya, to jest najgorsza wada u naszych szefów powiatowych.

Znowu wyzysk kraju ze strony rządu. Jak w r. z. co było napiętnowane, tak i w r. b. wezwała Rada szkol. kraj. na kurs uzupełniający-przemysłowy dwu nauczycieli szkół ćwiczeń (patrz nr. 14 Dz. z 6/5 r. b.) a mianowicie: Leona Kublina z Rzeszowa (rajon radcy Tokarskiego) i Apolinarego Lewickiego ze Sambora (rajon radcy Matijowa). Dla rządowych szkół robi się wyjątki!

Taki sam wyzysk, napiętnowany zeszłego roku, powtarza się obecnie, choć sprawa ta wlecze się od 1 9 1895, t. j. od powstania seminaryum naucz. w Krośnie (rajon radcy Tokarskiego). Oto do dziś dnia niema tam szkoły ćwiczeń, a ku temu celowi służy miejska szkoła ludowa w Krośnie. Gdyby nasza magistratura zwłaszcza za czasów Excelencyi Bobrzyńskiego była przychylniejszą dla kraju, toby stopniowo po jednej klasie można było wprowadzać, ale niestety do dziś nie zrobiono tego i pewnie nie stanie się także w r. 1904.

Z powodu kradzieży funduszów szkolnych, które w ostatnich czasach na jaw wyszły, wzywamy Radę szkolną krajową, aby zbadała także fundusze grzywien szkolnych w Żywcu, (znowu rejon radcy Zaleskiego) mianowicie oświadczyła, czy tych krwawych groszy, z ludu płynących, a przeznaczonych na ulżenie nędzy ludu, wolno używać na specyalne remuneracye dla osobno płatnego dyurnisty starostwa, ulubieńca inspektora Schaschka, skoro na prowadzenia agend Rady szkolnej okręgowej tamtejszy starosta Julian Kokurewicz otrzymuje specyalny ryczałt.

Nie może się doczekać §. 9. p. Fl. Konieczna, nauczycielka w Broszkowicach, powiecie bialskim, jakkolwiek od lat sześciu z powodu malaryi, panującej w owej okolicy, dzięki czemu poważnie zapadła na zdrowiu, o ten §. od lat 6. bezskutecznie prosi... Obecnie stosunki pogorszyły się o tyle, iż p. Konieczna wyłapała b. przewodniczącego Rady szkolnej miejscowej na tego rodzaju gospodarce funduszami, iż Prokuratorya Państwa wytoczyła mu za nią proces o zbrodnię sprzeniewierzenia z urzędu... Za to jednak, iż p. Konieczna spełniła swój obowiązek, przyjaciele tego „dygnitarza“ urządzali na szkołę nocne napady, grożąc jej zamordowaniem... W tej przykrej, wprost niemożliwej sytuacyi, p. Konieczna znowu zwróciła się do Rady szkolnej krajowej z prośbą o §. 9., a nawet chora za pożyczane pieniądze pojechała do Lwowa, aby sprawę osobiście poprzeć, atoli dotąd bez żadnego skutku...

W innej dykasteryi za tego rodzaju sumienne spełnienie obowiązku, funkcyonaryusza spotkałaby nagroda; u nas Rada szkolna krajowa czeka chyba, aby strasznie roznamiętniona gawiedź zasłużoną nauczycielkę zamordowała... W rejonie radcy Zaleskiego wszystko możliwe.

Dodatek polityczny.

Sprawy krajowe. Klęska powodzi jest ustawicznie na porządku dziennym. Straty są kolosalne, wynoszące miliony, a przyobiecana pomoc państwa ograniczyła się dotąd tylko do pewnej ilości bochenków chleba i 4.500 cetn. metr. soli. Z powodzi przynajmniej ten dodatni będzie rezultat, iż projekty regulacyi obwałowania Wisły z okazyi budowy kanału Odra-Wisła ulegną stosownej zmianie, chroniącej kraj od podobnych niespodzianek.

21 lipca b. r. zmarł dobry patryota, Adam książę Sapieha.

Sprawy państwowe. Na Węgrzech opozycya parlamentarna nie ustaje w walce przeciw rządowi. Domaga się stanowczo, aby w armii językiem obowiązkowym był węgierski, aby w tym samym języku prowadzono wszelkie wojskowe procesy. Sprzeciwia się dalej ugodzie cłowej i handlowej z Austryą, a natomiast stawia jako program zupełne wyodrębnienie Węgier, a z koroną związek ściśle personalny. Rząd chwycił się nawet przekupstwa posłów, aby złamać obstrukcyę, atoli poseł Sołtan Pap złożył w parlamencie ofiarowane mu za milczenie 10.000 k., co wywołało wielką wrzawę i pogorszyło położenie rządu. Równocześnie nadeszła wiadomość, iż pułk węgierski, stacyonowany w Trebinie, użyto do ćwiczeń wśród strasznego 40° R. wynoszącego upału, przez co kilkunastu żołnierzy padło trupem, a kilkudziesięciu jest ciężko rannych; przez to opozycya znalazła nowego bodźca do walki. Wreszcie grozi Austryi takie zastosowanie kary, przewidzianej cukrową konwencyą w Brukseli za to, iż ustawą o kontyngencie cukru miała złamać solidarność, a tą karą musi być zamknięcie obcych rynków dla cukru austryackiego. Z tych wszystkich powodów odbywają się ustawiczne konferencye ministrów austryackich i węgierskich u Cesarza, bawiącego w Ischlu. Dodatkowo notujemy, iż były arcyksiążę, obecny Wölfling, ożenił się nareszcie ze swoją kochanką, Adamowiczówną w Genewie w Szwajcaryi.

Sprawy zagraniczne. Na Bałkanach zajmuje się obecnie podsycaniem powstania w Macedonii Piotr, król serbski. Czyni to dlatego, aby się wyzbyć oficerów, skompromitowanych w zamordowaniu króla Aleksandra i Dragi, a powtóre, aby odwrócić uwagę narodu od spraw wewnętrznych, powodującą ustawiczne antidynastyczne zamieszki, a sprowadzić ją na pole mniej niebezpieczne – polityki zewnętrznej... Ks. Ferdynend bułgarski rad jest z tego bardzo, bo ze siebie może zwalić winę na sąsiada, a Turcya ma nowego przeciwnika... We Włoszech żyją wszyscy pod znakiem wyboru nowego papieża, skoro Leon XIII. zmarł 21 lipca i został już pochowany z wszelkimi honorami. Wybór w tych dniach będzie rozstrzygnięty, bo conklawe już się rozpoczęło. Równocześnie trzeba zanotować przyjaźniejsze usposobienie kardynałów do rządu włoskiego, niżeli było po śmierci Piusa IX. Trochę niezadowolenia wywołał natomiast testament papieża pośród rodziny, której zapisał tylko skromną część swego majątku, przekazując resztę na Watykan i pośród sfer, zajmujących się dobroczynnością bo Leon XIII. na wszystkie cele miłosierdzia przeznaczył rzekomo mało, bo około 50.000 złr....

Edward VI, król angielski, odbył podróż po Irlandyi w tym samym czasie, kiedy parlament uchwalił ustawę o wykupnie gruntów feudalnych na rzecz ubogich mieszkańców tego kraju. Przyjęcie było życzliwsze. Równocześnie zaczynają się wikłać stosunki angielskie w Transwaalu z powodu ustawicznie rosnącego niezadowolenia Boerów i we wschodniej Azyi, w której antagonizm między Rosyą a Japonią o spadek chiński ciągle się wzmaga i grozi wojną, której Anglia nie może się obojętnie przypatrywać... W Rosyi wybuchły także wielkie rozruchy robotnicze w Baku, na Kaukazie, co jest dowodem, iż partya socyalna zyskuje w caracie na swoich wpływach. W Hiszpanii runął konserwatywny gabinet Sylveli, za to, iż chciał przeprowadzić wzmocnienie floty wojennej kosztem 800.000 pezetów. W Wenezueli nowa rewolucya. Padło około 1000 zabitych i rannych.

Zalegających z przedpłatą prosimy uprzejmie o wyrównanie należytości.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Stanisław Rosół. Drukarnia Wł. Teodorczuka i Sp, Kraków ul. Basztowa.